

Zadania biografii historycznej

Zagadnienia te były przedmiotem dyskusji zorganizowanej w redakcji „Kwartalnika Historycznego” w dniu 19 marca 1963.

TADEUSZ ŁEPKOWSKI

KILKA UWAG O HISTORYCZNEJ BIOGRAFISTYCE

I

Znaczenie naukowej biografistyki, jej rola społeczna i wychowawcza wydają się zgoda oczywiste. Biografistyka, jako jedna z najstarszych, tradycyjnych form pisarstwa historycznego zajmowała niemal zawsze wiele miejsca w dziejach historiografii. Zamiłowanie do uprawiania twórczości życiorysowej jest z pewnością zjawiskiem ponadformacyjnym, stojącym też właściwie ponad szkołami i kierunkami historycznej myśli. Nawet tendencje programowe, *ex definitione* antybiograficzne (jak np. niektóre kierunki historiografii gospodarczej) zaangażowane są żywo w kwestie biograficzne choćby poprzez sprzeciw, poprzez spory i dysputy. Słysząc ostatnio zdania o tym, że biografistyka w „nowoczesnym” (jakże nadużywamy tego słowa w rozmaitych dyscyplinach naukowych, w wielu dziedzinach literatury i sztuki!) ujęciu zadań i celów, metod i obyczajów nauk historycznych albo nie ma miejsca, albo ma go bardzo niewiele. Że, dalej, jest ona niemal synonimem zatwardziałego „tradycjonalizmu” i konserwatyzmu w nauce, a może i pewnej łatwizny. Jeśli — kontynuuję te myśli — życiorysom w dziejopisarstwie można powiedzieć „tak”, to tylko ujętym odmiennie, jeśli nie przeciwstawnie do praktyk Askenazych, Tokarzków czy Handelsmanów i w ogóle klasyków spod znaków różnych światopoglądów, szkół i stylów. Gdyby jednak oderwać się na chwilę od tych głosów „nowoczesnych”, to da się łatwo zauważyć: *primo* — trwałość gatunku w różnych jego odmianach naukowych, a nawet dość bujny ostatnimi laty rozwój; *secundo* — wyjątkową popularność życiorysopisarstwa wśród zwykłych, szarych i przeciętnych (choć chyba nie zawsze staromodnych) odbiorców naukowej, popularnonaukowej, publicystycznej i eseistyczno-literackiej biografistyki.

Powiem od razu dla uniknięcia niejasności, iż dostrzegam wiele pozytywów w postulatach i „starych” i „młodych”. Widzę pożytek ewidentny w uprawie życiorysowych „100 kwiatów”. Oczywiście jednak większych i świeższych wartości dla nowych syntez i głębszego zrozumienia dziejów upatruję w biografistyce ambitnej, zreformowanej treściowo.

Reforma ta winna wyrastać, bo nie zawsze jeszcze wyrasta, z doświadczeń nowych nurtów, metod i ujęć w dziejopisarstwie. Jest to jednakże postulat do spełnienia trudny, a niekiedy nawet niemożliwy prawie do realizacji. Dążności do integralnego oglądu przeszłości ludzkiego społeczeństw, do odnajdywania (nawet przy rozpatrywaniu spraw zdawałoby się błahych) wielkich nurtów i procesów, do dynamicznego rozumienia struktur ekonomicznych, socjalnych, kulturowych, do po-

równawczego i kompleksowego traktowania konfliktów i walk społecznych, do odtworzenia kształtów minionych cywilizacji przy bogatym stosowaniu metod i technik różnych, poza historycznymi, dyscyplin naukowych — wszystko to prowadzi przede wszystkim do historii kolektywów ludzkich, warstw i grup, do historii mas, ludów więc, narodów i ras.

W ten sposób wysuwają się na czoło badania zjawisk masowych. A tu triumf, w niektórych wypadkach — zdawałoby się — zupełny, odniosła cenna skądinąd i niezbędna statystyka, nie mająca zbyt wielkiego szacunku dla konkretnej jednostki, dla indywidualium. I tak oto rachuje się teraz w historii wszystko i wszystkich. Sensownie i bezsensownie. Zawisły nad historiografią niebezpieczeństwa ekonomizmu i demografizmu, położył się na niej groźny cień tendencji panstatystycznych. Niektórzy z historyków, przeciwni zrywaniu z tradycyjnym dorobkiem myśli, metod i warsztatu czysto historycznego, w manewrach „nowoczesnych” upatrują (często nie bez racji) niebezpieczeństwo odkonkretnienia historii, historii — dodadzą — wykładanej inteligentnie, acz niekiedy mętnie, często bezkształtnej, pozbawionej granic, bez ostrych kantów, bez stwarzających zamęt indywidualności, bez chropowatości właściwej życiu codziennemu jednostek, zarówno tych przez wielkie, jak przez małe „j”, życiu nie zawsze układającemu się w grafiki i przeciętne, czy też w zgrabnie odtwarzane, a nieraz teoretycznie tworzone konstrukcje.

Jest rzeczą oczywistą, że marksizm i inne postępowe współczesne kierunki historiograficzne rozszerzyły i wzbogaciły tradycyjny kwestionariusz historyka. Nikt chyba z ambitniejszych dziejopisów (nawet tych pomawianych o skrajny konserwatyzm metodyczny) nie pragnie nawrotu do prymitywnego deskryptywizmu, przyczynkarstwa i kronikarstwa wielu dawniejszych ujęć historiograficznych. Tymczasem „tradycjonałści” widzą w praktykach „nowatorów” (choć tak może głośno nie powiedzą) diaboliczne dążności do unicestwienia historii czy też złośliwego roztopienia jej w innych naukach społecznych, a jednocześnie „nowatorów” upatrują w szeregach swych adwersarzy zakapturzonych bojowników mikrografii, a więc grabarzy historii, bo ta — ich zdaniem — albo będzie zupełnie nowa, albo nie będzie jej wcale.

Są to oczywiście trochę żarty, igraszki, a także świadome uproszczenia. Bo wszak najwięcej jest tych, co nie stoją na najbardziej wysuniętych pozycjach. Bo chcąc nie chcąc „starzy” (w cudzysłowie, gdyż wśród młodych bez cudzysłowu niemało supertradycjonalistów) ewoluują ku nowym ujęciom, np. w historii politycznej, co miałem już okazję podkreślić w recenzji z *Problemów i metod* Witolda Kuli¹. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że żądania wołające o „żywych ludzi” w historii, o biografie, o jednostki (te bez skojarzeń politycznych) galwanizuje niektóre tradycyjne, utarte pomysły. Czy jednak tylko tradycyjne? Czy nie ma tu nowych poszukiwań? Z pewnością są.

II

Zastanówmy się teraz — całkiem dyskusyjnie to czyniąc — nad typologią biografii historycznych. Wejść muszą tu pod rozważę nie tylko dzieła naukowe *sensu stricto*, lecz również popularne.

Pierwszą wielką grupą jest kategoria biografii „czystej”, erudycyjnej, a więc tradycyjnej, w której życiorys określonej osoby jest właściwie wartością i celem samym w sobie. Jest to więc, jak powiedzieliby niechybnie, a słusznie francuscy „Annaliści”, biografistyka historyzująca. Jest to dział informacyjny i analityczny zarazem, często, acz nie zawsze przyczynkarski, oparty na warsztacie wypróbowanym od dawna i wyostrzonym. W tej kategorii dzieł bohater rozprawy działa nie-

¹ Zob. „Nowe Drogi” 1963, nr 7.

kiedy samotnie, w izolacji, choć też na odpowiednim „tle” (głębia tego tła zależna jest od wiedzy ogólnej i ciekawości autora), ważnym nieraz, ale zawsze wydzielonym. Ta kategoria biografistyki jest zwrócona ku naukowcom i dla nich bezpośrednio użyteczna. Życiorysopisarstwo uprawia się tu często dla tzw. zapełniania luk i białych plam (brak *curriculum vitae* jakiegoś generała czy działacza politycznego) lub wręcz dla samego jego uprawiania.

Drugą wielką grupę stanowi biografistyka, powiedziałbym pretekstowa, w której bohater jest o wiele silniej niż w grupie pierwszej wrośnięty, wmontowany niejako w całości społeczne, w procesy historyczne. Termin pretekstowość ma tu oznaczać tendencję do poszukiwania nie tylko i nie tyle kalendarza zdarzeń, ile stawianie ambitniejszych pytań, na które deskrypcja odpowiedzieć nie potrafi. W tej kategorii, bardziej syntetycznej, nie zawsze przeto doraźnie informacyjnie użytkowej, mieszczą się biografie socjologizujące, refleksyjne, psychologizujące. Do tej grupy, acz na prawach części autonomicznej, przynależą rozmaite historyczne *vie romancées*, a także biografie propagandowo-urzędowe przywódców (choć te drugie są przeznaczone do bezpośredniego użytkowania).

O przydziale do wymienionych dwu wielkich grup (istnieje oczywiście wiele typów przejściowych) decyduje nader często charakter działalności biografowanego bohatera. Czysta, historyzująca biografistyka poluje przede wszystkim na herosów w mundurach i na mężów stanu. Dlatego też dzieje wojskowości i dzieje polityczne (a w ich obrębie historia górnej warstwy aparatu rządzenia i dyplomacji) bogate są zwykle w życiorysy plon. Natomiast biografie pretekstowe wyrastają częściej pod piórami historyków badających dzieje gospodarcze i społeczne, rozprawiających nad dziejami idei, nachylonych nad problemami kultury umysłowej, mentalności itd. Nie jest też dziwne, że w obrębie tych działów historii zabierają głos nie tylko historycy, ale też historycy myśli społecznej i filozoficznej, socjologowie, literaci i literaturoznawcy.

W pierwszej grupie biografii wyróżniają się rozmaite podgrupy. Oto na początek typ informacyjno-biograficzny. Nie wydaje się, by wypracowane zostały u nas (może to i dobrze) ściśle kanony tego rodzaju twórczości. *Polski Słownik Biograficzny*, ukazujący się pod redakcją Kazimierza Lepszego, wydawnictwo — wbrew ostatnim, niesłusznym atakom — niezwykle pożyteczne, wręcz niezbędne dla naszej nauki, drukuje na swych łamach dwojakiego typu artykuły. Jedne, dłuższe, obok kośćca faktów i dat podają ciekawe charakterystyki i oceny nie bez pewnego powiązania z tłem epoki, stanowiąc małe monografie (warto tu dla przykładu wskazać na szkic o Agatonie Gillerze pióra Stefana Kieniewicza, czy też o Franciszku Gorzkowskim pióra Bogusława Leśnodorskiego). Inne sprowadzono do rzędu tzw. biogramów. One to, produkowane dość stereotypowo, stają się coraz liczniejsze. Czy jest to linia słuszna? Zapewne. A już na pewno praktyczna i prowadząca szybciej do celu, jakim jest dotarcie do końca alfabetu. Ale znów pisanie biogramów, choć zrazu jest interesującą wprawką heurystyczną, z czasem prowadzić może do rutyny i powierzchowności. Wydaje mi się, że w określonych wypadkach redakcja PSB powinna odstępować od zasady faktograficznej biogramowości na rzecz małych monografii. Sądzę, że w takiej sytuacji zwiększyłby się dopływ cennych autorów (choć oczywiście i dziś nie brak takich w kartach *Słownika*), w tym również — być może — antybiograficznych „nowatorów”.

W klasycznej biografistyce mamy w ostatnich latach interesujące przykłady dobrej roboty. Andrzej Zahorski opublikował w ciągu kilku lat dwie biografie: Stanisława Augusta Poniatowskiego i Ignacego Wyssogoty Zakrzewskiego. Różne to oczywiście dzieła już w samym założeniu. Pierwsze, popularnonaukowe, mówi o człowieku od łań badanych, dyskutowanych, w odniesieniu do którego „zasadniczy zrab faktów” jest znany. Drugie, naukowe, opisuje koleje dziejowe osobistości ważnej, ale nie czołowej, pokrywając skrupulatnym badaniem lukę w naszej wie-

dzy nie tylko o prezydencie Warszawy, ale i o końcowych czasach stolicy dawnej Rzeczypospolitej. Autor zarówno w jednej książce, jak i w drugiej wykazał bardzo znaczne uzdolnienia pisarskie, a w drugiej błysnął erudycją. Lecz choć pierwsza, popularna, przeszła raczej niezauważona czy mało zauważona w kołach zawodowych historyków, ona właśnie wydaje mi się cenniejsza. Przy zastosowaniu podobnej, tradycyjnej, a rzetelnej metody badania i wykładu (m. in. wytrawna umiejętność doboru cytatów) autor dał w pierwszej obraz chyba o wiele bardziej zrośnięty z epoką i pełniejszy. Lecz, rzecz charakterystyczna dla tej kategorii prac życiorysowych, pominał świadomie rolę ostatniego króla w rozwoju polskiej kultury (książka Zahorskiego nosi tytuł *Stanisław August — polityk*). Jest to więc celny przykład na poparcie tezy mówiącej o tym, że biografistyka „czysta” wypada najlepiej w ramach dziejów politycznych i wojskowych.

Dobrym okazem sumiennej faktograficznie, wypracowanej biografii wojskowej jest praca Eligiusza Kozłowskiego o Józefie Bemie. W pewnym sensie stanowi ona gigantyczny, bo blisko 700 stron liczący biogram. Mało tu zarysowanych problemów, a na wiele ważkich pytań dotyczących spraw ideologicznych i politycznych otrzymujemy odpowiedzi dość ubogie. Wydaje się, że dążenie (nie tylko zresztą w biografiach) do ukazania trzecioplanowych szczegółów staje się niekiedy wartością samą w sobie. Wygląda to na pierwszy rzut oka bardzo naukowo (tak mniej więcej, jak liczne długie cytaty w pracach z politycznych dziejów najnowszych), ale przecież nie zawsze jest potrzebne.

Zauważyć wypada, że w grupie „erudycyjnej” zdarzają się nie tak znów rzadko biografie cząstkowe, nieraz niezwykle cenne. Prawdziwym majstersztykiem w obrębie tego podgatunku jest rozprawa Stefana Kieniewicza: *Między ugodą a rewolucją (Andrzej Zamoyski w latach 1861—62)*. Autor stwierdza we wstępie: „Nie piszemy tu całego życiorysu Andrzeja Zamoyskiego, interesują nas dwa lata jego życia. Dano jednak w rozdziale I ogólną charakterystykę człowieka i działacza w oparciu o materiał z lat 1857—1860. Natomiast rozdział ostatni gra wyłącznie rolę epilogu i uwzględni tylko nieliczne wypowiedzi Pana Andrzeja z okresu jego pobytu na Zachodzie” (s. 9). Jako czytelnik książki nie zgodziłbym się w tym miejscu ze zdaniem autora. Praca jest jednak życiorysem Zamoyskiego, mimo formalnej niekompletności chronologicznej wykładu. Opracowane lata to z pewnością najważniejsze czasy w karierze Pana Andrzeja. Wszak tylko wtedy był człowiekiem całkowicie historycznym. W tym też kontekście pierwszy i ostatni rozdział książki stanowi więcej niż prolog-epilog. Dzieło zarysowuje kompletny wizerunek polityka, działacza, a także „człowieka prywatnego”. Odrzuca słusznie wiele mniej istotnych antecedensów tych wielkich dni Zamoyskiego, co liczyły się na lata. Problematyczność tej świetnej książki, będącej nie tylko cząstkową biografią, ale też obrazem wielkiego politycznego obozu i społecznego środowiska, książki doskonałej warsztatowo, stawia ją w niejednym na pograniczu dwóch wyróżnionych przeze mnie wielkich grup biografii.

Na tymże pograniczu, choć przecież po historyzującej stronie granicy, umieściłbym ciekawą pracę Mariana Żychowskiego o Ludwiku Mierosławskim, a także jakże rozbieżne rzeczowo rozprawy Janusza Tazbira o Stanisławie Lubienieckim i Ryszarda Kołodziejczyka o Piotrze Steinkellerze.

Rozprawa Tazbira stanowić ma „portret zbiorowy” trzeciego pokolenia Braci Polskich, a jednocześnie „pragnie wypełnić lukę” w serii biografii czołowych arian. Jeżeli pierwsze założenie wskazywałoby na przynależność dzieła do biografii pretekstowych, zwłaszcza, że praca podejmuje bogatą i szeroką problematykę doktrynalno-ideologiczną, wychodząc daleko poza ramy dziejów jednego, wyizolowanego życia, to drugie, poparte w rozprawie drobiazgowym opisem losów tytułowego bohatera (relacja wyróżnia się zwartym, a jednocześnie plastycznym i bogatym stylem), umieszcza książkę raczej w kategorii pierwszej, tradycyjnej.

Studium Kołodziejczyka, drobiazgowo faktografią, jest jednak w znacznym stopniu przykładem życiorysu pretekstowego. Autorowi nie idzie właściwie o Steinkellera, lecz o ciekawy *casus* ekonomicznego działania. Autor pragnie zrozumieć mechanizm działania polskiego kapitalizmu zdobywczego (jakże to było jednak mizerne!) przez pryzmat doświadczeń jednego kapitalisty. Jest rzeczą znamionną, że Kołodziejczyk charakterystykę postaci Steinkellera podejmuje dopiero w zamknięciu książki. Prawda, że brak tu badaczowi wielu elementów źródłowych, ale w moim przekonaniu te materiały, jakimi dysponował, wystarczyłyby do znacznie dokładniejszego zarysowania sylwety. Ale tu autorowi — nieswojo czującemu się w zagadnieniach dziejów mentalności i kultury umysłowej — zabrakło trochę tchu.

W ramach drugiego z działów biografistyki wymienić trzeba m. in. pracę Krystyny Zienkowskiej o Jacku Jezierskim. Rozprawa nosi podtytuł *Z dziejów szlachty polskiej XVIII w.*, a autorkę interesują przede wszystkim wyniki z mobilności społecznej zjawiska właściwe kategorii społecznej świadomości. W takim ujęciu mniej musi ją zajmować fakt spędzenia przez wybranego bohatera określonego tygodnia w określonym domu lub dzienna data wysłanego listu niż analiza ideologii i mentalności.

Do pięknych przykładów refleksyjnej, socjologizującej biografii popularnej należy dziełko Jerzego Szackiego o Maurycem Mochnackim, noszące nietuzinkowy tytuł *Historia jedyne go romansu* (obecnie ukazało się drugie wydanie). Książeczka ukazuje działacza i myśliciela żyjącego atmosferą i w atmosferze epoki, wplątanego w jej trudne sprawy tak, że własne nawet jego rozterki i szamotania (mimo ich niepowtarzalnej oryginalności) stanowią element nierozdzielny mentalności określonego ówczesnego środowiska społecznego i określonego pokolenia. Nie ma tu miejsca na wyodrębnione „tło”.

Przypomnieć tu w końcu pragnę drobny, nieco już zapomniany, bo liczący sobie lat ponad piętnaście, szkic Witolda Kuli o Kamińskim, pod każdym względem typowy dla życiorysów niehistoryzujących, nie wnoszący być może nazbyt wiele do poznania zakamarków historii wydarzeniowej, ale za to wiele do zrozumienia historii *tout court*.

Osobnym nieco rodzajem czy odmianą omawianego gatunku są biografie polityczno-ideologiczne przywódców, zwłaszcza rewolucyjnych. Są one w oczywisty sposób niepełne i pretekstowe, gdyż autorów nie interesuje całościowa działalność i zwłaszcza osobowość bohaterów, lecz ich rola jako trybów w machinie partyjno-politycznej, potraktowanej nierzadko w dość daleko posuniętej izolacji od szerszego społecznego kontekstu. Działacze i aktywiści nie mają w tym ujęciu życia osobistego, nie mają własnej struktury psychicznej, nie mają przeżyć apolitycznych, mają zato ustalone (nawet w zmiennościach) poglądy polityczne. W obrębie jednak życiorysów politycznych nastąpiła ostatnio wyraźna ewolucja. Wiemy doskonale, że biografie z wczesnych lat pięćdziesiątych pozbawione były na ogół wartości naukowych, nieraz też informacyjno-faktograficznych, gdy tymczasem od lat kilku, a zwłaszcza od momentu ukazania się czasopisma „Z Pola Walki” obraz tej twórczości uległ dość radykalnym przeobrażeniom. Po przerostach propagandyzmu i „ustawiactwa” ideologicznego wystąpiły zjawiska nowe. Pojawiły się mianowicie dość licznie nabrzmiałe materiałem faktycznym biogramy. Czy zawsze jest to literatura nagiego historycznego konkretnego? Nie. Lecz dominantą są jednak życiorysy nieproblemowe, przynoszące *multum* dat i faktów. Po czasach ogólników jest to reakcja normalna i prawidłowa. Ale wciąż przecież nie mamy pełnych, żywych, skomplikowanych zapewne, a osadzonych w środowiskach społecznych tworzących ruch robotniczy biografii przywódców, biografii gorąco zaangażowanych, ale przy tym ani adwokackich, ani prokuratorskich. Rzecz to z pewnością niełatwa,

skoro i dla wieków dawniejszych tak trudno o symbiozę dobrego warsztatu, metodologicznego i politycznego zaangażowania oraz giętkiego, a bogatego stylu pisarskiego.

III

Zmierzam ku końcowi mej wypowiedzi. Wspomniałem już, że należałoby popierać różne typy i formy biografistyki. Jeśli nawet „podstawowy zrab faktów” jest znany, to nie znaczy przecież, że znamy wszystkie fakty, jakie znać trzeba i warto. Zwłaszcza w obrębie historii najnowszej i bieżącej. Sporo jest miejsca i istnieje zamówienie społeczne na biogramy i na biografie historyzujące różnych odmian. Wydaje się jednak, powtórzę raz jeszcze, że przyszłość należy do życiorysów problemowych, nie wyizolowanych z wielkich zagadnień nowoczesnej historiografii.

Warto też może podjąć liczniejsze próby uzupełnienia i wzbogacenia biografistyki jako gatunku przez szkicowanie wspomnianych już biografii grupowych, panoramicznych niejako. Owe wizerunki zbiorowe (pewne cenne ich fragmenty zarysował przed kilku laty bardzo udanie Bogusław Leśnodorski w swym dziele poświęconym polskim jakobinom) dają wszechstronniejszy ogląd środowiska i składających je ludzi, pozwalają zrozumieć współzależności, wędrówki idei, kształtowanie się typów myślenia i zachowań. Zastanawiam się też nad sensownością budowania w jednej monografii dwóch paralelnych, a niekiedy przecinających się w rozmaitych płaszczyznach życiorysów. W tak ujętej konstrukcji można by brać pod uwagę np. antagonistów politycznych czy religijnych. Taka dualistyczna biografia (choć pomysł oczywiście nie jest nowością) mogłaby być nader instruktywna.

I jeszcze jedna sprawa. Tradycyjna biografistyka — a ściślej określone jej dzieła — wzbudzała rozmaite reakcje emocjonalne, tak u autorów jak czytelników. Dotyczyła wszak najczęściej wielkich tego świata. Z czasem, w miarę wyczerpywania się obiektów analizy (choć powtarzalności są nadal częste i chyba nieuniknione) schodzono niżej, acz raczej niechętnie. Myślę, że warto świadomie przenieść akcent na ludzi „średnich”. Ich losy dziejowe odpowiedzą nam chyba na więcej pytań niż drażone bez końca biografie osób ze świecznika. Skoro nie możemy na ogół zająć się analitycznie ludźmi z dołów, tymi przeciętnymi, gdyż reprezentują oni przez wieki całe kategorię istot historycznie niemych, a tym samym poddają się łatwiej obróbce masowej, fabrycznej niejako, niż indywidualnej, a zatem rękodzielniczej, to zwróćmy baczniejszą niż dotąd uwagę na wspomnianych ludzi „średnich”. Nieznanych generałów historii jest już nie tak wielu, szeregowcami zajmą się w niedalekiej przyszłości zgłodniałe historycznej pracy maszyny statystyczne. Na biografów czekają liczni podporucznicy.